

NOWE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK LITERACKO-NAUKOWY POŚWIĘCONY MŁODYM SIŁOM.

Numer pojed. 1.30 zł. Kwartalnie 3.00 zł.

Redakcja i Administracja: Stanisławów, Gołuchowskiego 64.

Nacz. red. i wydawca: Leon Zaforski.

Odp. red. i kier. liter.: Ludwik Czaykowski.

Do Czytelników!

Co dawniej było niemożliwością, dziś przybiera realne kształty.

Najmłodsza bracia literacka, otrzymała w „NOWEM ŻYCIU” własny organ, gdzie może śmiało umieszczać twory swego ducha i wiec złote sny o przyszłości i sławie.

Więc komu żyłka literacka wkłada gwałtem pióro do ręki i każe tworzyć, kto ma już na sumieniu jakiś wierszyk, nowelkę, dramat, lub komedję, jakąś rozprawkę naukową lub społeczną, niech śmiało przysyła do czasopisma „NOWE ŻYCIE”, gdzie redakcja po rozpatrzeniu ogłosi drukiem, zaś lepszym utworom przyzna w miarę uznania pewne premje. — Oprócz tego, co kwartału ogłaszany będzie konkurs na prace literackie, z których najlepsze otrzymają nagrody.

Z nikłego ziarenka wyrasta potężne drzewo.

Tylko trochę dobrej woli, wytrwałej pracy w kształceniu się, a z nieznanych pracowników rozbłysnąć mogą jasne gwiazdy na nowych drogach naszej literatury.

Ponieważ każdy nasz współpracownik jest zarazem prenumeratorem „NOWEGO ŻYCIA”, przeto upraszamy o jak najwcześniejsze nadsyłanie utworów i przedpłaty, celem uregulowania nakładu.

Redakcja.

Upraszamy o rozpowszechnienie naszego pisma, by objęło jak najszersze masy czytającego społeczeństwa.

H Y M N.

O Boże chroń Rzecz Pospolitą!
Tę Piastów ziemię zawsze chroń,
I daj Jej Siłę daj Moc Bytu,
A w Ojców wierze krzep Jej dłoń.

Spraw, niechaj dawnej pomna chwały
Mocarnych mężów krzewi ród,
Niechaj Jej Imię zna świat cały —
I zna Jej dzieje męstwa cnot!

Niech wszystkie ludy polskiej ziemi
Będą Jej wierne — Boże spraw!
Niech się tu czują między swemi,
Wciąż w pełni swobód równych praw

A wszystkich godłem Orzeł Biały,
Co czuwa... ostrzy dziób i szpon —
I oblatuje kresy całe —
I na Macierzy baczy Tron!

Niech przed Tym Znakiem na purpurze,
Wszystkie sztandary schylą skron
A zmilkną gromy, miną burze
I silną polska będzie dłoń!

Bo w walkach z wrogiem zaprawiona,
Nie zadrzy w niej obrony miecz,
Narodu piersią osłonią,
Żyć będzie Pospolita Rzecz!!!

Polskiej Korony Ty Królowo!
Racz błogosławić myśli tej
I sprawę naszą narodową,
W Opiece Swojej zawsze miej!

I daj nam czujność na ruch wroga
A zdraj pajączych odstoń nić,
Polska wieczyście w Imię Boga
I w Imię Marji będzie żyć!!!

Ludwik Czaykowski.



Nuty w następnym numerze.

CHRYSSTE!

Z padołu łez i grzechu — słów morze —
 Na skrzydłach modlitwy płynie
 Ku Tobie... Chryste — Boże!
 Z pośród Twych Świątyń mrocznych nisz
 Wznosi się,
 Kędy... w ogromie Krwi Ofiary
 Płonie Twój Krzyż!

W smutku godzinie,
 Żłud życia... żegnam mary —
 Też... szepcę:
 Jakoś jest Chleb Żywota i Światło wiekuiste
 Daj mi moc,
 Chryste!..
 Daj moc!
 Bom, — oto... jako rozbitek na morzu
 Walczę z złą falą... która mnie porywa,
 Szukam ratunku u Ciebie!... w przestworzu...
 I takich... z sobą wiodą jeszcze rzesze!..
 Ufam..
 Wierzę! — że zmożesz te siły nieczyste
 Kiedy me serce w trwodze... Ciebie, wzywa
 Że... dłoń Twa Boska, z pomocą mi śpieszy
 Że... wejrzysz,
 Chryste!

Modłę się: — podnieś,
 Umocnij i naucz cierpienia!
 Niech... niem, — ku Tobie to serce człowiecze
 Jako to drzewo... wyrasta do słońca!..
 Niech się nie łamie...
 Niech ufa
 I wierzy!
 Od niepojętych szeregów odwieczy
 Boże!
 Światłości bez końca!
 Wiecznego Życia Rubieży!!!
 Podnieś nas... w Znaku Zbawienia —
 Chryste!

Gdy oto sercem mali
 A duchem słabi...
 — Znow trwożą się — wołają: Rabbi!..
 Huczące przed nami morze!

Ból życia... razem z niedolą się żali,
 Żali — kwiat w paku i starość zgrzybiała
 I dusza... w burzach żywota stargana — —
 Przed Znakiem Męki Twojej, z rozpaczą
 Upadły na kolana
 Odślaniają serc rany
 I... płaczą:
 Panie nad Pany
 Chryste!

Słysz... jakby rzeka, u Stóp Twych we-
 [zbrała
 Słysz!.. jak płaczą sercem mali

Słysz, — o kamienne posadzki świątyni
 Jak biją głowy w znak skruchy,
 Jak twarze wznoszą pobladle
 W gorących modłów lawinie — —
 Jak... kają serca i duchy
 Wielkiem cierpieniem przejrzyście...
 Chryste!!
 I mówią:
 O... nie milcz, nie! — wejrzyj na tych co swe
 [rany

Idą odślaniać,
 Co łez wyplakać przyszli oceany...
 I dźwignij serca co padły,
 Niechciej się wzbraniać...
 Nie!
 Chryste... Chryste!!
 Panie nad Pany!

Przez Twe usta tak ciągle w stygmacie mil-
 [czenia?

Przemów!
 Przemów... o Jezu w cierniowej Koronie —
 Na krwawe boskie Twe Skronie,
 Przebite Nogi i Dłonie — —
 Przemów!!
 O Boże Odkupienia!

Chociaż... umarłeś Panie
 Za nas
 Jak człowiek,
 Aleś... Bóg!!! — usłysz wołanie,
 Wejrzyj na łzy,
 Co żarem... płyną nam z powiek
 Usłysz!!
 O... Chryste!
 Jakoż to... oprzem się
 Szatanów sile — słabi,
 Gdy... milczeć będziesz tak wiecznie
 Na krzyk dusz naszych straszliwy??...
 Zejdź!!
 O... Rabbi!!!

Odwieczny! Sprawiedliwy!
 Wszzechmocny
 Zejdź!
 Zejdź... władny, cichy, przeczysty
 Jak wtedy... po krzyżu drzewce — —
 I... ratuj!!

Trąd, nasze niszczy ciało...
 Żmij chytry... do snu kołysze,
 Ohydy słowa szepce
 Dusz zatraceniem dysze...
 Więc.. krzyczym do Cię z ciemności,
 Krzyczym!..
 Wszak Słowo Ciałem się stało — —
 Zmóż siły, zmóż nieczyste!
 Zejdź z krzyża!!
 Królu Światłości!
 Zejdź... Chryste!!!

L. Czaykowski.

Z Heinego.

Miłość, to „bóstwo wszechświata
Przepiękne w pieśni, wyznaniu“,
Królewska zdobi ją szata.
Ongiś, w jej czarów uznaniu
I cudów, którymi słynie,
— Wzniósł jej Salomon świątynię.

A strop niebios, — jej kopułą
Sięgającą do zenitów —
A słońce, — amplą kryształną,
Która jaśniej w świątyni —
Ptaszęta, — chórem Lewitów
Co hen... w miłości hymn płynie
Ku Bogu, z pieśnią pochwalną.

A pocałunki serdeczne...
Tych boskich dreszczy przyczyna,
Choć niewinne... — niebezpieczne
Jakby strzały Kupidyna —
Zwą dusz wspólnem wynurzeniem...
Co w rozhovorze tajemnym,
— Są aktem świętej spowiedzi
Przesłodkich serca tajemnic
W rozkoszy tchnieniu płomiennem...

A kobiety, — to kapłanki,
Małżeństwa, zwą się ołtarzem...
Na którym, jak te poganki
Jednomyślnie... wszystkie razem
Mężczyzn, jak baranów stado
Na ofiarę „słodko“ kładą.

Tłumaczył *Ludwik Czaykowski.*



Dwa sny.

W dal na miasta i sioła,
Szedł sen stary i młody.
Jedna służba ich woła,
Jedne mają zawody.

I cóż niesiesz ludzkości?
Pyta stary młodego:
Bardzo wiele nowości,
Bardzo wiele dobrego.

— Mam sny, jakby na jawie,
Przeróżnych barw, jakości,
O szczęściu i o sławie,
Najwięcej o miłości!

O kwiatach, o dolarze,
O skarbach w czarnej roli.
To wszystko daję w darze
Spragnionym snu i doli.

„A cóż ty niesiesz z sobą?“
Tak pytam w dobrej wierze.
„Nie kryłem nic przed tobą,
Więc odpowiedz mi szczerze“.

Stary długo coś marzy.
W głosie słyhać mu drzenie:
— Ja ludziom niosę w darze
Wieczyste zapomnienie.

I dalej już nie kończy...
Pochmurne kryjąc lice,
Z pod czarnej swej opończy —
Pokazał mu gromnicę!

Zofja C.



ODA

do pierwszej mojej miłości.

Odeszłaś w zaświaty.
Lecz nie tam, gdzie kwitną nam mogilne
[kwiaty,
Gdzie piosnka słowicza aż do duszy wnika —
Ale do — rzeźnika!

Pogardziłaś sztuką.
I mną pogardziłaś i moją nauką
Owianą mym duchem, jak stygmatem krasy,
Dla — jego kielbasy!

O ty! ty! zdradliwa!
Z ocząt twoich biła poezja żywa!
Jak w obrazek święty patrzałem w twe lice,
A ty — w połędwicę!

Już wszystko skończone!
Już przysły sny słodkie miłością złocone...
Więc napełń na kredyt moją duszę pustą —
Kielbasą z kapustą! *L. Zatorski.*



Pierwsze ły.

Czytałem — tak — dziś jasno sprawę sobie zdaje. Dziś jak przez sen przypominam sobie swój stan. Oplątał mnie jak sieć matadora — kazał mi się w jej ciasnych ramach tłuc i przez oczka tej sieci rozróżwiony roześmiany oglądać świat — — jak na urągowisko.

Pamiętam — raczej z trudnością przypominam sobie te chwile największego rozsrzęgu nerwów może nawet szału.

Szału. — Jakieś drugie ja wyblakłe straszne, upiornie wilo się wśród czterech ścian — od nich zimnych błagalnem spojrzeniem i skowytem cichym żebrząc spokoju. Odrobiny naturalnego bromu.

Milczenie... Przypominam sobie jak złamany już beznadziejnie zsunąłem oczy z milczących murów, — jak niemi — pół obłąkanemi spocząłem na stosie opylonych książek.

Śmiały się. Szcherząc z pod kurzu zęby złoconych liter drwiły. — Z kogo? Ze mnie — mego smutku, mojej szarzyzny.

Książka. Poderwałem się — oczy przebił mi błysk nadziei. Ta mi pomoże pewnie pomoże — kocham ją i wiecznie z nią — ulituje się nad niedolą druba... Chwytam pierwszą z kraju byle prędko byle już zaraz utopić w czemś swoje skołatane myśli.

Otworzyłem — zdaje się mi nawet gdzieś w środkowej części. Tytuł?... Nie wiem dziś, nie wiedziałem pewnie i wtedy — zresztą co tam tytuł dość że czytałem. Kilka zdań — kilka pierwszych linii, a już następne znalazły się gdzieś u spodu — i tam porozrywawszy się w dziwaczne gromady liter — powykrzywiane, zaczęły płynąć przed oczyma — tam i z powrotem — w jakimś dzikim bezładnym korowodzie tanecznym. Przetarłem oczy — zły. Patrzę... — tańczą. Znudzony gdzieś w zapomniany kąt cisnąłem książką. Na dłoniach oparłszy głowę bezradny zacząłem dumać.

Dumać... Jakie to śmieszne. Dziś sam to widzę, kiedy przez pryzmat czasu oglą-

dam. Dumania? Mnie? Dziś kiedy życie swoje złote igły w każdy nerw wbija — — drażni. Kiedy młodość swoje ramiona różowe rąbek po rąbku odsłania — rozkoszne — ciepłe, kochane. Kiedy upojnym pocałunkiem huryskim kusi, przekornie namawia: chodź — chodź chłopcze raz bodaj w ciepłe mego szalem rozedrganego ciała unurzaj się, raz w życiu przez marzeń przyjrzyj się muślin. Potem płacz, — ale tych kilka chwil... żyj — krótkich wiosnianych.

I dziś mnie dumać? A o czym? Czy o wszech rzeczy porządku i celu? Za małym — nie do takich mnie dumań natura stworzyła. Czy może o Nirwanie świata? I na tom ciemny. Czy wreszcie o życiu i o tych co temu życiu kierunek kreślą?

Za małym jeszcze przeżył — za małym mi matuś z krwią swoją nienawiści wlała bym o nich prawil. — O czemżeż więc dumać — o czem raczej dumałem? Och wiem doprawdy jak ciężko nieraz cokolwiek w pamięci odtworzyć.

O sobie, o tych szarych moich kolejach. Robak jestem mały w tym całym człowieczym steku — i takie same jak innych są moje drogi. A że czasem drugi robak, obrzydliwy — zawistny, kolce mi na mojej nastawił drodze, to i o nim gorzko — chociaż nie chciałem wspominać.

Nieraz się niejednego nie chce. Cóż człek każdy to bodaj w cieniu egoista, który o sobie prawil! innych zahaczy. Ot, — czy chciałem dumać a dumałem. Jak w klepsydrze przesypały się dni — ziarno po ziarnku. Zdawały się nieść szczęście... przyniosły smutek, poznanie bezwartowości prawd życia — przyniosły chwile gorsze od śmierci — pustkę dzisiejszą — gorycz — przekleństwo praw świata.

(C. d. n.)



Hej dumy się stare wskrzeszają...

Część I.

Pomnę gdy byłem chłopięciem małym,
Za rękę wiódł mnie rodzic po sali —
Gdzie z ścian przodkowie zastępem całym,
Dumnie i groźnie na mnie patrzali.

Mówił mi o nich rodzic mój dziwy
Wskrzeszając przeszłość rycerskich chwał,
Jam składał rączki, słuchał szczęśliwy —
Patrząc na zbroic żelaznych wał.

A wieczór... gdym z Matką modlitwy
Odmawiał, — myśl była wciąż w dali...
Bom słyszał szcęk broni, gwar bitwy,
Głos dziadów — ich kroki po sali.

Hej Mamo! Gdzie groźni dziadowie...
Pójdź ze mną, — bo w bój mnie wołają...
— Jak piękni w przyłbicach na głowie,
— To dumy się stare wskrzeszają...

Hej dumy się stare wskrzeszają!

Część II.

Potem gdy lata dziecięce przeszły
A rodzic w przodków stanął też rzędzie,
Choć zmiłkły dumy, sny nie odeszły,
Bo pozostało dziadów orędzie.

Szedłem z niem w życie — przed matką siwą
Rozanuwał przędzę rycerskich śnień...
Bo matka pieśnią była mi żywą,
Złotą skarbnicą mocarnych tchnień!

Dziś... gdy już Jej niema na świecie,
Samotny — znów klękam z modlitwą:
O usłysz, o zrozum swe dziecię,
Jak dawniej... wśród marzeń przed bitwą.

Hej Mamo! Z orędziem odchodzę,
Zew: na koń i trąbki już grają —
O grób Twój niech skronie ochłodzę,
To dumy się stare wskrzeszają...

Hej dumy się stare wskrzeszają!

Część III.

Po zawierusze wojennej w pędy —
Śpieszę w domostwa mych ojców progi,
Gruzy i zgliszcza wokół mnie wszędy,
Widmowe straszne... ślady pożogi.

Zali się smętnie jawor zwalony —
Co padł strzaskany wśród gromów dział,
Rozpacznie wznosi konar zwęglony,
On... co na straży domostwa stał — —

A pośród zgliszcz... w cichym skowycie
Pies głodny, ostatni ze straży,
Przyczołgał do stóp mych... dać życie...
I lzy mi spłynęły po twarzy.

Psie wierny... wciąż będziesz zagadką,
Och czemuż cię ludzie nie znają?
— Dni strasznych ostatni ty świadku,
To dumy się stare wskrzeszają...

Hej dumy się stare wskrzeszają!

Część IV.

Tak przeszło wszystko, już sam.. na świecie
— Żadnej serdecznej nie znam rubieży,
Los mi się bólem żywota plecie —
I beznadziejnie dzień po dniu bieży...

Nie mam już marzeń — bo te w mogile,
W niej spoczął dawno mej wiosny kwiat,
— Już mi nie wrócą cudnych śnień chwile...
Wokół mnie tylko... umarłych świat — —

— Tak smutnie ach... spada liść z drzewa,
Otula mych grobów już krzyże...
Z szelestem w rytm wichrów pieśń śpiewa,
Zawodzi — ach bliżej ci bliżej...

Z nią — cudnych nut płyną mi słowa,
Łzą serca zegnane... konają,
O znaną mi znaną ich mowa...
To dumy się stare wskrzeszają — —

Hej dumy się stare wskrzeszają!

Część V.

Po pustem polu — hen... wicher hula,
 Na zapomniane gna cmentarzyska...
 — Ukojna śpi tam już śmierć matula —
 Jedna dla wszystkich była, — więc bliska...

Tam w mchu spękane już legły krzyże,
 I tam umarłych — zamilkły gród,
 Tam już z modlitwą nikt się nie zbliży —
 Wieczysta cisza.. wieczysty chłód..

A nocą, gdy — milkną dnia gwary,
 Patrz... z grobów powstają szkielety!
 Grzmia dziwne z oddali fanfary...
 I znika z przed oczu nurt Lety.

I zda się... że wraca znów życie,
 Słysz — kwiaty mogilne śpiewają,
 Bo w kwiatkach mogilnych... o świetle
 Tam, — dumi się stare wskrzeszają...

.....
 Hej dumi się stare wskrzeszają!!

Ludwik Czaykowski.



Mamusia.

Wstąpiłem z kolegą do pewnej trafiki
 przy ulicy Gołuchowskiego.

W tem pojaśniało w drzwiach wchodo-
 wych, jakby snop światła błysnął przed nami.
 Na progu stanęła młoda mamusia z kilkule-
 tnią córeczką, prosząc o cytrynę.

W blaskach porannego słońca jaśniały
 jej ciemne oczy czarem młodości i szczęściem
 życia. Na smagłą cerę kładły się świetlne
 róże i lilije i ubierały krasą całą jej wiotką
 postać.

Przywitawszy się z kolegą, chciała już
 odejść, gdy on filut widząc, jakie kolosalne wra-
 żenie zrobiła na mnie, w lot przedstawił nas
 sobie. A ...zaszczebiotała z całą swobodą, znam
 już pana redaktora bardzo dobrze z opowia-
 dania. — Z jakiej strony, spytałem z cieka-

wością? Ale ma się rozumieć, że z najlepszej,
 a szczególnie z pańskiego humoru.

Ależ ja piszę tylko o smutnych rze-
 czach — O! to nie dobrze, zawołała z oży-
 wieniem. Tyle smutku w nas i naokoło, tyle
 dramatów przewija się przez życie, że truć
 się smutkiem i pisać o tem wszystkiem, to
 już przechodzinawet ludzkie siły.

Ach spieszę do domu, bo tam zostawi-
 lam mego chłopczyka.

Zapewne chłopczyka z wąsikami, to jest
 męża na domowym gospodarstwie?

O nie! nie! Prawdziwego chłopczyka,
 takiego malusieńkiego, który jest całym szczę-
 ściem manusi. O — gdyby pan widział, jaka
 to słiczna dziecina? To jest mój chłopczyk
 a tatusia córeczka. Ach jak on pragnął mieć
 córkę. Ja znowu chciałam syna i na prawdę,
 wstydziłabym się, gdybym go nie miała. Pan
 nie ma pojęcia, co to za szczęście taki syna-
 czek.

Oczy mu się świecą jak dwa płomyki,
 i cała buzia drga wzruszeniem, gdy zobaczy
 swoją mamusię.

Patrz pan — cała jestem obrośnięta
 pierzem. Kupiłam trochę podsypki dla chłop-
 czyka, i źle mi zapakowano.

Pan pewnie już tu mieszka? A to dowi-
 dzenia, bo spieszę do drogiej dzieciny.

.....
 Szczęśliwe dziatki, gdy taki anioł stróż
 stanął u ich kolebki życia, lecz stokroć szczę-
 śliwsza — kochana mamusia!

L. Zatorski.



Zgryzota.

Z ciemnych kątów wypływa zgryzota,
 I jak pajak na ofiarę czeka.

W długie macki porywa człowieka,
 Czarną troską głowę jego mota.

Z ust mu spija — uśmiechów pieszczoty!

Z oczu blaski promieniste strąca.

I drga serce, jak lampa wisząca,

W długich mackach polipa — zgryzoty.

L. Zatorski.

Wesele Zięby.

Dawno temu, jak wieść niesie,
Weselisko było w lesie.
Panna Zięba — znana z szyku,
Zakochała się w czyżyku.

Czyżyk — facet wprawdzie młody,
Pełen werwy i swobody,
Był dowcipny i wesoły,
Lecz pozatem — całkiem goły!

A ziębianka — hm! bogata!
Nte jednego miała swata.
Nawet dzieciół, lekarz znany,
Odszedł od niej, jak zbryzgany.

Chociaż ciotka maślągwa
Czyżykowi wciąż urąga,
A wuj szczygiel wszystkim szepce,
Że czyżyka i znać nie chce,

Panna rzekła: „Szkoła czasu!
Tutaj rządzi prawo lasu.
Tak jak rzekłam, tak zostanie.
W lesie wybór mają panie“.

Cóż rzec na to starzy mają?
„Niechaj młodzi się kochają“.
A że wiosna tuj, tuj, blisko,
Trzeba robić weselisko.

Więc do rady zaproszono
Prawie całe ptasie grono.
Dzwońce, szpaki, gile, kosy,
Wyrrywają z głowy włosy,

By rozwiązać to pytanie,
Gdzie im znaleźć pomieszkąnie.
Każde gniazdko, dziupło, nora,
Ma już swego lokatora.

A wywłaszczyc — ani słowa!
Jest ustawa mieszkaniowa.
Stara czapla podumała,
No i taką radę dała.

Jak wesele, to wesele!
Nie ma o czym mówić wiele.
Niechaj młoda jaskółeczka
Zrobi zaraz plan gniazdeczka,

Drozd podściółkę przysposobi,
A pierzynkę kaczka robi.
Zanim słońce wstanie nowe,
Ma gniazdeczko być gotowe.

A zaś cały naród sroczy,
Niech poleci w świat za oczy.
I niech prosi wszystkie rody,
Na zabawę i na gody.

I biegusy i kuraki
I grzebiące i pływaką,
Całą armję śpiewającą
I gdaczącą i kraczącą

Niech się stawia do jednego,
Bo ziębianka warta tego.
Więc zleciała na te dziwa
Gawiedz szara i krzykliwa.

Cir, cir, woła, dziś wesele,
Toż to będzie jadła wiele.
Wiele strojów i huk gości,
I ploteczek i nowości.

Dalej sroczki, pokojówki,
W czarnych fraczkach, czarne główki,
Białe bluzki jak atlasy;
W głęgi dropie i bekasy.

Na uboczku siadły prawie,
Jakby obce tej zabawie
Między niemi stare franty
I indyki i bazanty.

Spacerując tak parami,
Wachlują się ogonami.
Tuż nad wodą na polanie,
Rozsiadły się kaczki panie,

Pokwakuje jak kumoszki,
Gdy im w głowie szumi troszkę.
A tam dalej, tuż przy trawie,
Zabawiają się zórawie.

Z gracją głową potakują,
Gdyż swą wyższą godność czują.
Na galerji przednie ławki,
Już zajęły wrony, kawkę,

Muchołówki, pestkojady,
No — i inne leśne dziady.
W bocznych nawach foteliki
Mają wilgi i słowiki.

I skowronek miły Bogu,
Usiadł z kosem tuż przy progu.
Dalej piewców zastęp liczny,
Słowem — światek artystyczny.

Na znak dany przez bociana,
Wyszła para zakochana.
Stara zięba płacząc głucho,
Coś córeczce szepce w ucho.

Panna młoda drży i płonie,
Skubiąc piórka na ogonie,
A pan młody pochylony,
Odpowiada na ukłony,

Szpak przemowę wysnuł śmiało,
Żeby stało się kochało,
By broń Boże gdzieś na boki
Nie szło hulać w świat szeroki

Niechaj pani czyżykowa
Dba o męża, dziatki chowa,
A pan czyżyk niech nie mruga,
Gdy nadleci jakaś druga.

Niech zapomni o amarach,
Zwodnych sroczkach i sikorach.
Po przemowie, płaczu matki,
Bocian młodym związał łabki.

Chór śpiewaków pieśń zawodzi,
Wiwat młodzi! wiwat młodzi!
Panna młoda dyga w koło
Młody kłania się wesole.

Wszyscy goście gratulują,
I ściskają i całują.

Słońce chowa się za lasy,
Milkną śpiewy, cichną basy,
Więc w dal lecą mili goście,
Pełni marzeń i miłości.

W gniazdku cisza — cisza w lesie,
Wiatr słowicze trele niesie
Raz cichutkie, raz wysokie,
I serdeczne i głębokie.

Raz kaskadą uczuć płoną,
I gdzieś w duszy drżą i toną.
Młoda para zasłuchana,
Przesiedziała tak do rana.

W gniazdku, w ciszy, w słodkiej pieśni,
Niech się młode życie prześni.



Motyl a Szczęście.

Złotoskrzydły motyl
Dołem, górą leci,
I miga barwami,
Skrzydółkami świeci.

Raz w prawo, raz w lewo
Raz prawie jost w dłoni,
Poleciał i zniknął,
Nikt go nie dogoni:

Tak szczęście jedyne,
Już blisko jest duszy,
Lecz los je porywa
I życie wciąż kruszy.

Już, już, masz je w dłoni,
Już tulisz do łona,
Lecz pryska i znika,
Jak mara wysniona;

Janka A.

Wróciła.

Mówią, że dusza ludzka zanim odleci w świat ciemny, nieznany, wraca napowrót do miejsc i osób ulubionych, by ostatniem spojrzaniem pożegnać to wszystko, co za życia było jej tak drogie, tak bardzo ukochane.

I tak wraca matka do dzieci, żona do męża, skąpiec do złota, ukochana do ukochanego.

Czasem — czasami, zabiera z sobą umiłowane osoby i gwałtownym skokiem porywa je z grona żyjących istot. Bo i jakżesz inaczej wytłumaczyć sobie można śmierć dziecka, bezpośrednio po śmierci matki, prawie równoczesny skon kochających się małżonków i setki innych przykładów?

Tak! Gdy miłość za życia lśni blaskiem nieśmiertelności, śmierć w mgnieniu oka nie może złamać tej strasznej siły uczucia i przejść nad nią do porządku dziennego. Czynniki wyższy pozostaje zawsze nieśmiertelny, chociażby źródło jego tryskało z mętnej kałuży życia.

Mieszkała obok mnie w pensjonacie, gdzie przyjechała dle poratowania zdrowia.

Ślub jej miał odbyć się jesienią, lecz poznać było można, że prędzej spocznie w ciasnej trumience, aniżeli stanie na ślubnym kobiercu.

Wszechwładna gruźlica rozkochała się w tem pięknie, wyniosłem ciele, w tych bujnych, falistych włosach, w tych słodkich, smętnych, jak bezdenna przepaść głębokich oczach. A brała ją szybko, gwałtownie, jakby w obawie, by zazdrosne życie nie wydarło upatrzonyj ofiary.

Chodziła jeszcze, ale godziny i chwile jej życia były już policzone. Prawie w dniu śmierci przyjechał narzeczony.

Przez cienkie drzwi przedzielające nasze pokoje, słyszałem mimowoli rozmowę zakochanych.

Chciałam żyć długo, długo dla ciebie, ale umieram przed czasem. Nie przecz!

Widzę oczyma duszy i czuję — ostatnie chwile mojego życia.

Kochasz?

Pocałuj! — jeszcze — jeszcze — już dosyć!

Wiem, że ożenisz się, ale ja z tą myślą nie skonam nigdy. Ukochałam cię całą głębią mojej smutnej duszy!

Tyś był wszystkim dla mnie — światłem, życiem, myślą, słońkiem tak krótkich, a tak kochanych chwileczek szczęścia.

Weźmie cię inna — nie pojmie, nie zrozumie i będziesz nieszczęśliwy.

Ja przyjdę po ciebie — dobrze?

Dobrze? — a więc przyjdę, bądź pewny!

Teraz mogę spokojnie umrzeć.

Podaj mi rękę — Tak! przyjdę, — o jak mi dobrze...

Nastała cisza.

Śmierć musiała w tej chwili przelecieć nad naszym domem, gdyż całym ciałem odczułem jej zimny powiew i lodowaty oddech.

Trzeciego dnia rano, ciało młodej dziewczyny spoczęło w skalistej alpejskiej ziemi.

Bezpośrednio po pogrzebie, zaczęły zbierać się chmury i zapach burzy można już było wyczuć w powietrzu.

Z rozpadlin górskich, z nieznanych jarów i przepaści, wysunęły się gęste, białe mgły i opary i leniwym ruchem poczęły zaciągać matowe tło do przyszłej dekoracji.

Wiatr je rozwijał, szykował, wieszał po skałach i lasach, zmieniał kierunek, przystawał i rozpoczynał pracę na nowo.

Hen górą, ciągnęły już zbite, ciemne masy, gotowe w każdej chwili stanąć do rozstrzygającej walki z wiatrami. W dali uderzył głuchy grom, krótki, urwany, jak rozkaz naczelnego wodza.

Na ten znak, błyskawice przesłały chmurom świetlne rozkazy, i rozpoczęła się walka. Wiatr wył i szalał.

Wzbitych masach robił wyłomy, mieszał, rozrywał i rzucał niemi jak piłką w przestwory.

Przy gromnicznem świetle błyskawic, — szczyty górskie wyrastały na przedpotopowe olbrzymy.

Zdawały się chwiać, ruszać, jak żywe istoty i brać czynny udział w rozgrywającym się dramacie.

Przez bezdenne wyrwy i przepaście podawały sobie kamienne ramiona, gotowe ra-

zem z wiatrami puścić się w zawrotny śmiertelny taniec.

Chwila ciszy i zmiana dekoracji.

Chmury, skały, lasy, doliny i domy, zwały się w jedną ciemną masę jakby w jeden nie przejrany całun grobowy.

Wiatr ryczał z wściekłości.

Całą siłą rozhukanego żywiołu, uderzył w sam środek najczarniejszej opony.

Chmury odpowiedziały gromami i wężami błyskawic, ale wyłom był już zraboiony.

Wiatr miażdżył je, pędził, rzucał o skały, tłukł o domy, spychał w doliny, podnosił w górę i zmięte, porwane, wypluwał na ziemię ulewnym deszczem.

Jedna z takich fal uderzyła w moje okno, które rozleciało się jak pod uderzeniem granatu, a pokój wypełniła zimna, śliska masa, nieodpartej mgławicy.

Masa ta, jak macki polipa chwytająca za oczy, lazła w gardło, tamowała oddech, odbierała przytomność.

Myśl błyskawicą przeleciała przez głowę:

To pewnie... ona przyszła po niego.

Całą siłą woli opamiętałem się i zrobiłem światło.

W tem krzyk straszny, przedśmiertelny rozdarł powietrze w sąsiednim pokoju.

Po wyważeniu drzwi ujrzeliśmy, że i tu okno było wyrwane, lecz jeszcze gwałtowniej, aniżeli u mnie.

Na kanapie, w pozycji siedzącej tkwił trnpięty niedoszłego małżonka z rękami wyciągniętymi, jakby kogoś odpychał od siebie. Z rozwartych ust sączyła się piana, a w wytrzeszczonych, szklanych oczach malowała się trwoga i groza śmierci.

Musiał ją ujrzeć, lub wyczuć obok siebie, niespodziewając się, że wróci po niego!...

L. Zatorski.



Zerwał się szary...

Zerwał się szary, mały ptak,
Do słońca lecieć chciał —
I zniknął ziarkiem, niby mak,
Kędy go wichur gnał...

Już wzbił się, płynię, rwie przez mgły,
I pieśń miłosną gra,
W rozżarach słońca traci sny,
Gdyż... spłonął, jakby ćma.

I gdzieś umilkłej pieśni ton
W przestworzu zawisł... drży,
I na samotny życia skon
Marną łzą rosi... mży.

A hen... się wolny błąka duch,
Pije ją, chłonie, łka...
Żarem mu cichy, rośny puch,
Żarem... samotna łza.

Duch patrzy... jarzą blaski zórz
I wiosny płynię sen,
A cichy, — łez przelana kruż!
Po życiu zgasył tren!

Sierocy... już nie porwie w lot
Do słońca... już nie mknie,
Chce tylko... z duszy wyrwać grot,
Co padł w nią... z życiem w łzie.

Ludwik Czaykowski.



To Ty coś dała serce...

To Ty... coś dała serce, bym szczęścia ogromem
Wiecznie szalał i Twą żył miłością,
O Ty, Ty... coś była mi jasnością...
Wnoczyzycia, -- mej duszy płomieniem widowym.

Widzę Cię, wszak mnie wiodłaś pośród burz
[żywota]

A na ustach — pieśń miałaś miłosną...
Tak, tak to Ty... mych rojeń cudna „wiosno“
Ty tu stoisz... a imię Twoje jest: „Tęsknota“.

Ale milczysz... a ognie rzucasz nieogłędne,
W skurczubólu twarz Twoja śmiechem rozelkana
Aprzedemną, ot... czara szczęścia roztrzaskana...
Z drzeń duszy — patrzą na mnie Twe oczy
[obłądne...]

L. Czaykowski.

O dusze...

Śmiejecie się, ach... tak: zła moc wam dołą
[kołysała.

Był czas.....
Sny wasze... były czyste.

W prajażni... widzę was:
— Przez opar mglisty...
Skrzą kwiatów senne kielichy —
Skrzą... jasne, ciche.

Na śpiące... nago-białe
Padły
Całunki słońc,
Slygmaty mocy
Pokładły — —
O świecie... bożym świecie:
Czas... w życie!

Wiedzie was wiara,
Radosna — szczęśliwa...
I... pieśń.
Do lotu skrzydła zrywa:
Leci.....

Nieznanych światów mara...
Ożywa:
— Głowy kłonicie...
Hejże — ha... życie!

Sypie się pył,
Pył biały...
Perłą się czyste skry —
Pryskają...
Mącą się sny!

Cha cha cha...
Cha cha!
Komuś tam... „requiem“ grają.

Patrzycie oniemiałe
Bez sił...
...Łzy... tzy!
Lica wam zbladły...
O... dusze — !
O — czyżbyście odgadły?...

Cha cha cha cha!
...co? — wtórzycie??

O!.. w arlekińskich zachwytach rozśpiewane
[dusze!
Zamilczcie! — śmiech wasz... straszny!
[— a ból? — wszak nie poło,
By w nastrojach, co tylko zmilkły... w świata
(głuszy —
Dziś... uszy spragnionemi, z kałuży pić błoto..
O dusze... dusze!

Ludwik Czapkowski.



W Ostatnią Noc!

Jeszcze dziś wolno pożegnać się z wami,
I hardo podnieść skroń.
Pożegnać przyjaźń i winem i łzami,
Uściskać waszą dłoń.

Jeszcze dziś tylko — a potem mą duszę
Owładnie inna moc.
Włożonych kajdan bezsilny nie skruszę,
Dziś już ostatnia noc,

Zyliśmy chwilkę, ale każda chwila
Starczyła nam za wiek.
Braliśmy życie skrzydłami motyla,
Jak każdy wolny człęk.

Dziś jak niewolnik, już schodzę na sługę
Pomimo wszelkich prób!
Jutro... ostatnią oddajcie przysługę —
I przyjdźcie na mój... ślub.

L. Z.

AFORYZMY.

Z cyklu „Życie“

Dusza

Dusza, — to mózg i serce w życiowym ryd-
[wanie,

Mocą woli ujęte rozumem sprzężone.

Raz strzeliste, to ciche — i różnie barwione ..

Odchodzi, — kiedy pierwsze... lub drugie
[ustanie.

Myśl

Z mózgu, jak nić pajęczna w błękity się snuje...
Lecz próżno szuka punktu oparcia, choć żywa...
Gubi się gdzieś w bezkresie i szybko rozply-
[wa.

Wnika w ciszę — tam mija, nie wie nic nie
[czuje.

Serce

Takie nieraz męczone przez życie i losy
Serce ludzkie, jak błędne — tłucze się w swej
[klatce,

Na ból... często kojąca — ma dobrych ócz
[rosę,

Lecz tembr jego uniesień..., zamknięty w za-
[gadce.

Uczucie

Uczucie gdy prawdziwe, widzi w barwach
[tęczy

Nawet brzydotę, próżność, brak serca swawolę...
I choć przejrzy — to jeszcze rozgrzeszy, prze-
[boli...

Szczęśliwe!... niezna zwątpień, więc nie go
[nie dręczy.

Zmora

Z kątów — cichcem wypełzą i uśpią głową
Koszmarami nawiedza, na piersi usiada
Jakby biesów, wiedźm wstrętnych upiorna
[gromada

Tłoczy ją, kradnie oddech, złemi nęka słowy.

Odczucie

Odczucie... jego wyraz niech określa słowo:
Kiedy dwóch zgodnie myśląc — czuje jedna-
[kowo.

Ręka

Ręka może być jasna, dobra czy szczęśliwa
Opiekuńcza, kojąca, pomocna w potrzebie,

Ale także... zła, straszna, zbrodnicza lub
[mściwa —

Co z wolna ciągnie w przepaść i... za życia
[grzebie.

Beztroska

Zwykle bywa młodemu wiekowi właściwa —
Beztroska niezna jutra, swem „dzisiaj“ szczę-
[śliwa

Ciągle kędyś ku rajom nieznanym odlata...
Nawet przez łązy, krew, smutki, — widzi
[uśmiech świata.

Gorycz

Gorycz, owoc zawodów i zgasłych nadziei...
Dorodny, — lecz gdy spadnie — jadem się
[rozlewa,

Wije się wtedy serce i szaleńczo śmieje...
Już nie wierzy... niczego więcej nie spodzie-
[wa.

Śmierć

Śmierć, — życia córa, istnień prarodzica.
Przybywa często skrycie... i nie zawsze
[w porę,

W kompromisy nie wchodzi, ma zmienne hu-
[mory

A pełne majestatu i powagi lica.

Gorączka

Mózg płonie, praca serca w przyśpieszonym
[tętnie

A rozpalone ciało wylęga majaki,
Wyszły od żaru język... bredzi bezpamięt-
[nie

Śnią oczy nieprzytomnie — zjawy, widma,
[znaki...

Życie

Życie piękne! — lecz częściej w niewstrzy-
[manym biegu —
Wlecze z sobą ból ducha, więc... opuszcza
[ręce,
A nieraz — bliskie celu, już.. już sięga brze-
[gu —
Ale... pada wśród drogi, by nie powstać wię-
[cej.

Troska

Swem brzemieniem przygniata głowę, bieli
[włosy —
Zmarszczkami orze lica i duszę owłada,
Z zapadłych patrzy oczu, lecz człowiek nie
[biada
Kiedy chce wyjść zwycięzcą w walce z złymi
[losy.

Rezygnacja

Ma oczy smutne, często w jeden punkt wpa-
[trzone,
Usta zwykle milczące i duszę zamkniętą,
Znekane ciche serce życiem doświadczone...
A w piersi... ciszę śmierci, nieraz... niepojętą.

Samotność

Samotność, to ptak stada — przez nie porzu-
[cony...
Gdy w nim życie zabiło siłę... zdolność lotu,
Ptak, który... ukrył swe skrzydła zranione —
I skazany na mękę istnienia jest poto,
Aby słyszał — daleki od świata i ludzi,
Jak... wre życie, jak coraz... nową wiosnę
[budzi.

C. d. n.

Ludwik Czaykowski.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Stanisław R. Warszawa. Dziękujemy.
Ost. W. Może następne będą lepsze. Te idą
do kosza.

Janka A. Czortków. Doskonale prosimy
o jeszcze.

Zofja C. Lwów. Tylko tak dalej.

Ludwik R. Poznań. Wspaniałe — ale do
kosza. Nagrody będą ogłoszone w następnym
numerze.

— Albo — albo!

Albo jestem mężczyzną — albo nim nie
jestem!

Zwróciłem ci wszystkie pamiątki, po-
czawszy od pukla ciemnych włosów, aż do
ostatniego listu, do pierścionka zaręczynowego,
który miał być symbolem wieczystych kajdan.

Spokojny jestem, bo między nami już
wszystko skończone. Zdaje mi się, że jeżeli
rozum i wola powiedziały: nie, — powinnaś
odejść, zniknąć, rozwiać się mgłą i stać się
dla mnie niczem — absolutnie niczem!

A jednak co chwila wracasz duchem,
jako gość nieproszony i kłócisz się z moimi
myślami. — Może dlatego, że pozostały mi
jeszcze w duszy twe wielkie zamglone oczy?
Nic znowu nadzwyczajnego! — Takie oczy
można napotkać na każdym kroku, tylko, że
twoje są jakieś inne, — ale to całkiem inne!

Być może, że tu gra rolę przyzwyczajenie
i szczególniejsza ich oprawa.

Rzęsy twoje są dłuższe i podobne do
jedwabistej zasłony, a brwi rzucone śmiało —
niby sierpem, oddzielają czoło od reszty twa-
rzy.

Ach! gdyby nie ten wzrok! Ty umiesz
nim pieścić i całować, nęcić i odpychać, mo-
dlić się i gromić.

Patrząc w twe oczy zdaje się, że żegluję
po bezbrzeżnych głębiach oblanych złotymi
blaskami, nie widząc nic prócz słońca i siebie
— i jeszcze raz siebie. A wszystkie obrazy
barwią i ożywiają usta.

Ot, zwykle kobiece usta.

Ale ty milcząc mówisz niemi, szczebio-
cesz, śmiejesz się lub płaczesz.

Niby bezbronne, a takie dumne i wład-
ne swoją krasą i dziewiczością.

Dlaczego, idąc śladem starzejących się
panien i mężatek, nie każesz sobie obciąć
włosów?

Może spadłaby z niemi połowa twojej
królewskości i ten urok prosty, nie wyszukany,
którym podbijasz i czarujesz?

I to wszystko miało być moje, moje na
wieki, a przez głupią zazdrość wyzbyłem się
kochanej i kochającej istoty!

O — tak być nie może!

Albo jestem mężczyzną, albo nim nie
jestem! — Dziś jeszcze padnę jej do nóg,
przepraszę, przebłagam i musi być moja —
chyba nie zechce...

SZTUKA.

Z listów starego kawalera.

Sztuką ludzie kruka tłuką, ale są sztuki, o których się nawet i filozofom nie śniło.

Weźmy na przykład sztukę odmładzania. Daremnie setki, tysiące lekarzy i chirurgów z Woronowem i Steinachem na czele, łamią sobie głowy nad wynalezieniem gruczoła młodości, a przecież faktem niezaprzeczonym jest to, że już od zamierzchłych wieków kobieta posiada ową tak żmudnie poszukiwaną tajemnicę. Nie chcę sięgać do przykładów historycznych, bo czego oko nie widzi, tego serce nie czuje, ale opowiem epizod z mojego przeżycia, który najpewniej poświadczy o prawdziwości przytoczonego twierdzenia.

Miałem lat dwadzieścia, niezależne stanowisko, (jakie daje majątek) i serce tak czułe, że prawie każda kobieta robiła na mnie kolosalne wrażenie.

Cóż więc dziwnego, że zakochałem się po raz pierwszy, a może i ostatni, w pannie Wandzi, uroczej sąsiadce, — ale bez wzajemności!

Jesteś pan dla mnie za młody, odpowiadała śmiejąc się, i tego faktu nic zmienić nie zdoła.

Nie pomogły łzy, prośby, nalegania, a w końcu wyjechała zagranicę i przepadła dla mnie na wieki wieków amen.

Swoją drogą, że mogła liczyć parę latek więcej, zwłaszcza, że cudownie pulchne kształty nadawały jej pewną powagę, lecz prawdziwe uczucie nie zagląda nigdy do metryki, która stała się przyczyną nieszczęśliwej miłości.

Zostałem starym kawalerem.

Minęło znowu lat dwadzieścia i zmieniłem się do niepoznania.

Bujne kędziory znikły, jakby je wiatr zdmuchnął z głowy, nos się wydłużył — oczy przyciąsły.

Trochę z nudów, a trochę dla poratowania zdrowia wybrałem się do zagranicznych kąpiel, z ukrytą nadzieją w sercu, że może jeszcze ją ujrzę — choćby po raz ostatni.

Walęsając się bez celu, po cudownej plaży, podniosłem oczy w górę — i naraz

skamieniałem! Przedemną stanął podłotek, jakby widmo pierwszej miłości.

Ta sama twarzyczka, tylko doskonalsza, te oczy, lecz żywsze i głębsze, te usta bijące falą krwi gorącej, ta kibić elastyczna, lecz znacznie szczuplejsza, — zwyczajnie jak u dziecka.

Krótkie kędziorki i sukienka prawie po kolanka, nadawały się zupełnie do tego pół dziecka, a pół dziewicy.

Stałem zmieszany jak przy egzaminie, zwłaszcza że patrzyła szelmowskimi oczkami, w których igrały wesołe chochliki i kusila zalotnym uśmiechem. Czy pan mię rzeczywiście nie poznaje? — zaszczębiotała piśszczotliwie.

Boże! nawet ten sam głos wdzięczny, słodki, lecz stokroć przyjemniejszy.

Tak, bąknąłem, sam nie wiedząc co mówię, a właściwie znałem prawdopodobnie mamusię, z którą pani pewnie przyjechała.

Ależ panie — zawołała śmiejąc się serdecznie — nie jestem żadną mamusią, tylko tą samą Wandzią, sąsiadką, w której się pan szalenie kochał.

Skamieniałem po raz drugi.

Co? to dziecko, ten podłotek, jest ową Wandzią, trochę starszą odemnie?

Zakręciło mi się w głowie i byłbym runął na ziemię, lecz w czas się opamiętałem.

Tak, tak — ciągnęła filuternie — nie dziwię się! Tyle lat przeszło nad nami, więc musiałam się zmienić, a i pan postarzał nie do poznania. Tej myśli chwyciłem się jak deski zbawienia, zwłaszcza że dawne uczucia odżyły z całą siłą.

Pani! — zawołałem z mocą — jeżeli dawniej byłem za młody, to dziś już nie nie stoi na przeszkoecie naszemu związkowi.

Dziś — odrzekła mrużąc cudowne oczęta, dziś jesteś pan dla mnie za stary!

Jakto? Na Boga! Znowu zrozumieć nie mogę!

Rzecz całkiem naturalna: Panowie żyjećie naturą, przyrodą, filozofją, miłością, a my kobiety tylko sztuką, która nas odmładza. Tu zakręciła się na pięcie jak fryga i pierzchnęła ua zawsze, jak pierzcha cudne zjawisko ułudnych snów młodzieńczych.

L. Zatorski.

O życie ty... ty małych życie...

O życie ty, ty małych... życie!
 Łzy twe... tak gorzkie... beznadziejne,
 Twój byt... kolosem krzywd w wszechbycie...
 Twe kroki... krzywe, dzikie, chwiejne,
 Jak miłosierdzia kaprys... zmienne.

Na walkę z losem w świat rzucony,
 Zaszedłem kędyś w obce strony —
 Sam jeden... z druhem smutkiem w duszy.
 — Obcy wśród obcych... w bezrozumie, —
 Ja chciałem wiedzieć — zali... w tłumie
 Gdzie się wśród śmiechu zdania klecą,
 Absyntu, trucizn pełnią czary,
 Bakchowi... z życiem — na ofiarę —
 W nirwanie bezpamiętnie lecą...
 — Zapomnąc mógłbym... świata nędzy.

Grwar i muzyka.

— Z morza światła,

Duch... gdzieś w noc ziemi zapatrzony,
 Przecz — czarną smutku snuje przędzę...
 ...W bezkres niedoli — w świat pomyka??
 — Ucieka, — głuchy tonów pieśni —
 W noc, — gdzie gad zbrodni przyczajony,
 Pełza, w rytm dziki i namiętny...
 Choć zda się... cicho, bezboleśnie
 Prześlizgnie — syty na dziś... syty!

W głąb wpadną oczy nędzą smętne,
 Pobledną czystych jagód trześnie...
 Cóż — że... skalane jadu śliną,
 Otrute... zwiędną, zgniją — zginą?...
 — Toć wiecznej zbrodni łów obfity!!
 Bo jednym, bytu cel: użycie...
 Inym, w najdalsze pokolenia
 ...Parjasom, — ciąglej nędzy śnicie...
 Bo tych... sąd picirwszych — wciąż ocenia...
 O... tyżeśto jest?... życie!... życie!!

Ludwik Czaykowski.



B A L

Bal! bal matuchno moja kochana!
 — To pierwszy krok mój w życia podwoje.
 Patrz, jak sukienka cudnie ubrana,
 Jak po niej pną się białych róż zwoje.
 Białością gaszą polne lilije,
 Ach! jak mi serce mateczko bije!

Przyszłość nieznana. Pod jej zasłorą
 Budzą się w duszy słodkie marzenia.
 Albo szkarłatem róży zapłoną
 Albo utoną w łzach zapomnienia,
 — I taką czuję matuchno trwozę,
 Jakbym w daleką jechała drogę.

Bal! bal mateczko, będę wesoła,
 Uśmiechem stłumię serduszka drgnienie.
 Chociaż się boję, coś mi tam woła,
 Czy łzy, czy radość, czy... przeznaczenie?
 I tak mi smutno jak na pogrzebie,
 Jakbym w trumience widziała siebie.

Wokoło światła, kwiaty bez końca,
 W dłoni obrazek łśni częstochowski,
 A ja, jak żywa, w promieniach słońca
 Śpię snem spokojnym, bez żadnej troski,
 I tylko smutny chór się odzywa,
 I czyjeś piersi łkanie rozrywa.

To już na prawdę tego za wiele!
 Szalona ze mnie jakaś dziewczyna.
 Dziś bal matuchno, tańce, wesele,
 Kapela wkrótce grać rozpoczyna.
 I pełno osób tłoczy się w szatni,
 Bal, bal mój pierwszy — może... ostatni.

Jak rój motyli falują pary,
 W takt cudnych tonów w tańcu się wiją.
 W koło uśmiechy i ocząt żary,
 A od tych żarów, aż serca biją.
 I płoną ogniem perły, rubiny,
 Brylanty oczu i ust karminy.

Biała sukienka w białych róż zwoju.
 Z rąk do rąk leci w tanecznym szale,
 Ani oddechu, ani spokoju,
 Bo raz się hula! raz w karnawale.
 Bo jutro? jutro, kto wie, co kryje?
 Raz się umiera i raz się żyje!

Na sali rozruch — umilkły gwary.
 Śmiechy zmroziła twoga nieznana.
 U drzwi wchodowych tuż ukotary,
 Stała postać czarno ubrana,
 I idzie wolno — chęst za nią płynie,
 Wprost ku ubranej biało dziewczynie.

Przyszła — stanęła! Dziewczyna zbladła.
 Na ustach krwawa plama się pali.
 Westchnęła cicho i trupem padła,
 Na pierwszym balu w tanecznej sali,
 Bez łez, bez prośby, bez skargi jęku,
 Jak gołąb biały, gdy kona z lęku.

I tak jak rzekła! Kwiaty bez końca —
 W dłoniach obrazek łśni częstochowski,
 A ona w domu w promieniach słońca
 Spi snem spokojnym, bez żadnej troski,
 I tylko smutny chór się odzywa,
 I czyjeś łkanie piersi rozrywa.

Leon Zatorski.